

Duch tolerancji

„A wyruszywszy stamtąd, spotkał Jonadaba, syna Rekaba, idącego mu naprzeciw. A gdy ten go pozdrowił, zapytał go: Czy jesteś tak samo szczery wobec mnie, jak ja wobec ciebie? Jonadab odpowiedział: Tak jest, tak jest! Podaj mi swoją rękę.” (2 Król. 10:15)

John Wesley 1703 – 1791

Nawet ci, którzy nie płacą wielkiego długu miłości, uznają, że należy darzyć nią całą ludzkość. Królewskie prawo: „Będziesz miłował bliźniego swego jak siebie samego” (Mar. 12:31), samo przez się jest dowodem i świadectwem dla wszystkich, którzy je słyszą. Nie chodzi tu o nikczemne wyjaśnianie tego prawa przez zełotów dawnych czasów: „Nie będziesz nienawidził brata twego” (ani krewnych, znajomych czy przyjaciół), ale „będziesz miał w nienawiści nieprzyjaciela twego”. Nie! Nie tak powiedział nasz Bóg! Jego słowa brzmią inaczej: „Ja wam powiadam: Miłujcie nieprzyjaciół waszych i módlcie się za tych, którzy was prześladują, abyście byli synami Ojca waszego, który jest w niebie, bo słońce Jego wschodzi nad złymi i dobrymi, i deszcz pada na sprawiedliwych i niesprawiedliwych” (Mat. 5:43-45).

Pewnym jest wszakże, że szczególną miłością winniśmy otaczać tych, którzy kochają Boga. Dawid mówił, że cała jego radość jest w świętych na ziemi i tych, którzy przewyższają w mądrości. Tak zaś mówił Ten, który jest większy od niego: „Nowe przykazanie daję wam, abyście się wzajemnie miłowali, jak Ja was umiłowałem; abyście się i wy wzajemnie miłowali. Po tym wszyscy poznają, żeście uczniami

moimi, jeśli miłość wzajemną mieć będziecie”

(Jan 13:34-35).

Chociaż różnice w zdaniach lub sposobach oddawania czci Bogu mogą stać na przeszkodzie do zupełnego pojednania się pod względem zewnętrznym, to jednak czyż mogą wykluczyć całkowite połączenie się pod względem wewnętrznym? Czyżby dlatego, że jednakowo nie myślimy, nie byłoby dla nas możliwe jednakowo miłować? Nie ulega wątpliwości, że jest to możliwe. Pod tym względem wszystkie dzieci Boga mogą się połączyć, niezależnie od tych drobnych różnic, które — pozostając niezmiernymi — przyczyniają się do wykonywania, jedni przed drugimi, dobrych uczynków w miłości.

Naturalnie rzeczywiście zasługuje na uwagę i godny jest naśladownictwa każdego poważnego chrześcijanina przykład Jehu pod tym względem i jego niezwykle skomplikowany charakter. „A wyruszywszy stamtąd, spotkał Jonadaba, syna Rekaba, idącego mu naprzeciw. A gdy ten go pozdrowił, zapytał go: Czy jesteś tak samo szczery wobec mnie, jak ja wobec ciebie? Jonadab odpowiedział: Tak jest, tak jest! Podaj mi swoją rękę.” Tekst ten dzieli się na dwie części. Pierwsza dotyczy kwestii, którą Jehu przedstawia Jonad-

abowi: „Czy jesteś tak samo szczerzy wobec mnie, jak ja wobec ciebie?”. Druga odnosi się do propozycji, uczynionej w wyniku odpowiedzi Jonadaba: „Podaj mi swoją rękę”.

Rozpatrzmy najpierw pytanie Jehu: „Czy jesteś tak samo szczerzy wobec mnie, jak ja wobec ciebie?”. Najważniejszą rzeczą, która nas w tych słowach uderza, jest to, że nie ma w nich dochodzenia poglądów Jonadaba. Mimo to jest rzeczą pewną, że niektóre z nich były bardzo niepospolite i charakterystyczne dla jego osobowości oraz miały bezpośredni wpływ na postępowanie, na które kładł wielki nacisk, pragnąc zaszczerpić je dzieciom swoim aż do najdalszych pokoleń. Uwydatnia się to w słowach Jeremiasza, napisanych wiele lat po jego śmierci:

„I wziąłem Jaazaniasza..., jego braci i wszystkich jego synów, i całe bractwo Rekabitów. (...) Postawiłem przed członkami bractwa Rekabitów czasy pełne wina i kubki, i rzekłem do nich: Pijcie wino! Lecz oni odpowiedzieli: Nie pijemy wina, gdyż Jonadab, syn Rekaba, nasz ojciec, zabronił nam, mówiąc: Nie pijcie wina ani wy, ani wasi synowie na wieki! I nie budujcie domów, nie rozsiewajcie ziarna, nie zakładajcie winnic i nie miejcie na własność, lecz mieszkać w namiotach po wszystkie wasze dni, abyście długo żyli na ziemi, na której jesteście gośćmi! I tak usłuchaliśmy głosu Jonadaba, syna Rekaba, naszego ojca, we wszystkim, co nam nakazał” (Jer. 35:3-10).

Jehu, chociaż zarówno w rzeczach świeckich jak i religijnych przeprowadzał wszystko szybko i z całą bezwzględnością, pozostaw Jonadabowi jego własne poglądy, niczego mu nie narzucając. Żaden z nich nie pogwałcił więc zdania drugiego.

Prawdopodobnie wielu dobrych ludzi zachowuje dziwne poglądy, może nawet nie mniej dziwne od tych, jakie wyznawał Jonadab. Jest rzeczą zrozumiałą, że dopóki każdy z nas zna rzeczy świata tylko w małej części, wszyscy ludzie nie mogą ich widzieć w jednakowym świetle. Jest to logicznym wynikiem obecnej słabości i braku zrozumienia tego, że pewna liczba ludzi zawsze będzie miała odrębne poglądy zarówno na religię, jak i na życie codzienne. Tak było na początku świata i tak pozostanie na końcu.

Chociaż każdy wierzy z całym przekonaniem, że każde zdanie, jakie wypowiada, jest słuszne, bowiem zgadzanie się z każdym słyszonym poglądem równa się nie posiadaniu żadnego, to jednak myślący człowiek wie, że jego poglądy niekoniecznie muszą być bezwzględnie słuszne. „Errare humanum est” = mylić się jest rzeczą ludzką. Nie wiedzieć o wielu rzeczach, w niektórych się mylić, jest właściwe

człowiekowi. Człowiek wyrozumiały przyznaje się do tego, że się myli. Rozumie to, ogólnie rzecz biorąc. W jakich jednak szczegółach się myli, tego nie jest świadom. Możliwe nawet, że tego w ogóle wiedzieć nie może, powiadam, któż bowiem jest w stanie zbadać, jak daleko sięgać może ignorancja lub przesąd, niekiedy tak głęboko zakorzenione w naszych umysłach, że prawie niemożnością jest wyrwać je stamtąd. Któż też powiedzieć może, o ile znalazł wszystkie towarzyszące temu okoliczności, jak daleko sięga nasza wina w naszych omyłkach, pamiętając, że kaida wina staje się nią jednak za zgodą naszej woli. Osądzić to może tylko Ten, który bada serca.

Z tego powodu każdy mądry człowiek pozwała drugiemu na taką samą swobodę myślenia, jakiej pragnie dla siebie; nie wywiera nacisku na innych, aby koniecznie zgadzali się z jego poglądami, rozumie bowiem, że w takim razie i on musiałby mieć to samo zdanie, co i oni. Toleruje tych, którzy są odmiennych przekonań aniżeli on, i zwraca się do tego, z którym pragnie się połączyć w miłości, z jednym tylko pytaniem: „Czy jesteś tak samo szczerzy wobec mnie, jak ja wobec ciebie?”.

Po drugie, widzimy, że Jonadab nie kwestionuje bynajmniej sposobu oddawania przez Jehu czei Bogu, chociaż prawdopodobnie istniała pod tym względem pomiędzy nimi wielka różnica. Wiemy, że zarówno Jonadab, jak i jego potomkowie, czcili Boga w Jerozolimie. Jehu zaś tego nie czynił. Interesował się bardziej polityką państwa, aniżeli religią. I dlatego, chociaż wyciął czcicieli Baala i „usunął Baala z Izraela”, to jednak „od grzechów Jeroboama, syna Nebata, w które wciągnął on Izraela, Jehu nie odstąpił — od złotych cielców, jakie były w Betelu i w Dan” (2 Król. 10:28-29).

Nawet jednak pośród ludzi prawego serca, pragnących posiadać sumienie wolne od przestępstw, są tacy, którzy na rozmaite sposoby będą chwalić Boga tak długo, jak długo będą istnieć różnice w ich poglądach. Różne bowiem poglądy pociągają za sobą różnicę praktyk. Ponieważ zaś na przestrzeni wieków ludzie nie różnili się w niczym bardziej, niż w poglądach dotyczących Najwyższego, przeto podobnie nie różnili się jeden od drugiego w niczym bardziej, niż w sposobach chwalenia Boga.

Nie byłoby to dziwne, gdyby się działo w świecie pogańskim; wiemy bowiem, że „świat przez mądrość swoją nie poznał Boga” (1 Kor. 1:21) i z tego powodu mógł nie wiedzieć, jak oddawać Mu cześć. zy nie jest jednak zastanawiające, że — mimo, iż wszyscy chrześcijanie uznają, że „Bóg jest duchem, a ci, którzy Mu cześć oddają, winni Mu

ją oddawać w duchu i w prawdzie” (Jan 4:24) —to jednak w sposobie chwaleń Boga są między nimi różnice niemal tak wielkie, jak wśród pogan?

Jakże będziemy więc wybierać w takiej różnorodności? Żaden człowiek nie może ani za drugiego wybierać, ani też narzucać mu czegośkolwiek. Każdy jednak powinien iść za głosem własnego sumienia, i to w prostocie i w szczerości wobec Boga. Musi być najzupełniej przekonany o słuszności swego poglądu i działać zgodnie z najlepszym światłem, jakie ma w sobie. Żadna istota nie ma też mocy do zmuszania drugiej, by postępowała wedle przepisów przez nią przyjętych. Bóg żadne ze swych dzieci nie obdarzył prawem panowania nad sumieniami braci. Każdy jednak człowiek musi sądzić sam dla siebie, bowiem każdy zdawać będzie rachunek sam za siebie. „Nie jakobyśmy byli panami nad wiarą waszą, ale iż jesteśmy współpracownikami waszymi, abyście radość mieli; albowiem wiarą stoicie” (2 Kor. 1:24).

Chociaż, jak z tego wynika, każdy naśladowca Chrystusa z samej natury instytucji chrześcijaństwa musi być członkiem tej lub innej kongregacji czy wyznania, to jednak nikt żadną siłą na ziemi oprócz własnego sumienia, nie może być przymuszony do wybrania tej lub innej kongregacji, tego lub innego sposobu chwaleń Boga. Wiem, iż na ogół przyjmuje się, że przynależność do Kościoła związana jest ze środowiskiem, w którym człowiek przychodzi na świat. Ten więc, na przykład, kto urodził się w rodzinie rzymskokatolickiej lub innej, musi należeć do odpowiedniego Kościoła i, co za tym idzie, chwalić Boga w szczególny sposób, jaki dany Kościół ustanowił. Byłem sam niegdyś zażartym wyznawcą powyższego poglądu. Znalazłem jednak wiele powodów, aby go odrzucić. Stwierdzić jednak mogę, iż jest to połączone często z trudnościami prawie nie do przezwyciężenia nawet dla rozsądnego człowieka. Gdyby jednak ludzie szli wyłącznie tą drogą, to nie byłaby w ogóle możliwa Reformacja, opierająca się na wolności sądu osobistego.

Nie ośmielam się dlatego nikomu narzucać mego sposobu chwaleń Boga. Wierzę, iż jest to naprawdę pierwotne i apostołskie, ale moja wiara nie jest nakazem dla innych. Nie pytam więc tego, z którym chciałbym połączyć się w mi-łoki: Czy należysz do mojego Kościoła, do mojej kongregacji? Czy podlegasz tym samym formom ustroju kościelnego i tym samym zwierzchnikom, co ja? Czy przestrzegasz tych samych, co ja, form modlitwy, chwaleń Boga? Nie badam tego, czy przystępujesz do Wieczery Pańskiej w ten sam sposób i w takiej postawie, jak ja to czynię, ani czy zgadzasz się ze mną na obecność rodziców chrzestnych podczas chrztu oraz

na sposób wykonania tego obrządku i wiek tych, którzy doń przystępują. Owszem, nie pytam nawet ciebie, czy w ogóle uznajesz Chrzest i Wieczery Pańską (choć ja nie mam wątpliwości co do ich potrzeby). Niech te wszystkie sprawy pozostaną na stronie; o ile zajdzie potrzeba, będziemy o nich mówili w odpowiedniejszym czasie. Moje jedyne pytanie w tej chwili brzmi następująco: „Czy jesteś tak samo szczery wobec mnie, jak ja wobec ciebie?”. Co jednak jest istotą tego pytania? Nie myślę tu o tym, co przez nie rozumiał Jehu, lecz co rozumie naśladowca Chrystusa, zadając to pytanie któremuśkolwiek ze swych braci.

Pierwsza rzecz, zawarta w tym pytaniu, jest następująca:

Czy jesteś szczery wobec Boga? Czy wierzysz w Jego istnienie i w Jego doskonałość, w Jego wiekiistość, niezmierność i mądrość, w Jego sprawiedliwość, miłosierdzie i prawdę? Czy wierzysz, że On „podtrzymuje wszystko słowem swej mocy” (Hebr. 1:3), i że rządzi nawet najdrobniejszymi i najszkodliwymi, ku chwale swojej i dla dobra tych, którzy Go kochają? Czy masz boską świadomość rzeczy Bożych? Czy można zastosować w odniesieniu do ciebie powiedzenie, że „przez wiarę chodzisz” a nie „przez widzenie”, szukając rzeczy nie doczesnych, lecz wiecznych?

Czy wierzysz w Jezusa Chrystusa, który jest nad wszystkim? Czy objawił ci się On w twej duszy? Czy żyjesz w Nim i czy On jest w tobie? Czy Chrystus jest wykształtowany w tobie z wiary? Czy, odrzuciwszy całkowicie swoje czyny i własną sprawiedliwość, poddałeś się sprawiedliwości Boga, która jest przez wiarę w Jezusa Chrystusa? Czy byłeś w Nim znaleziony, nie mając sprawiedliwości swojej, ale tę, która jest przez wiarę w Chrystusa? Czy przez Niego „staczasz dobry bój wiary, chwytając się żywota wiecznego, do którego też zostałeś powołany” (1 Tym. 6:12)?

Czy wiara twoja jest pełna energii, miłości i żywotności? Czy kochasz Boga (nie mówię : „nade wszystko”, bo jest to wyrażenie dwuznaczne i niebiblijne) „z całego serca swego i z całej duszy swojej, i z całej myśli swojej, i z całej siły swojej” (Mar. 12:30)? Czy tylko w Nim szukasz pełni swego szczęścia? I czy znajdujesz to, czego szukasz? Czy dusza twoja stale „wielbi Pana i raduje się duch twój w Bogu, Zbawicielu twoim” (Łuk. 1:46-47)? Czy, nauczywszy się dziękować Mu za wszystko, znajdujesz, że jest rzeczą radosną i przyjemną być wdzięcznym? Czy Bóg jest opoką twej duszy, sumą wszystkich twoich dążeń? Czy „gromadzisz sobie skarby w niebie” (Mat. 6:20), a wszystkie inne

rzeczy uważasz za błahe i marne? Czy miłość Boga w twojej duszy zajęła miejsce miłości dla świata? Jesteś więc „ukrzyżowany dla świata” i umarłeś dla wszystkiego, co się w nim znajduje, zaś życie twoje jest związane z Chrystusem w Bogu?

Czy jesteś zajęty spełnianiem woli, nie własnej, ale Jego, który cię posłał na dół, na kilkudniowy pobyt w nieznanym kraju, aż do chwili, kiedy — po wykonaniu wyznaczonej przez Niego pracy — powoła cię znowu do Ojca? Czy twoim chlebem powszednim jest czynienie woli Ojca twego, który jest w niebie? Czy zawsze jednakowo spoglądasz na wszystkie rzeczy? Czy oczy twoje zawsze są skierowane w niebo, zawsze wpatrzone w Jezusa? Czy myślisz o Nim przy wszystkim, co czynisz, w każdej twojej pracy, interesie, rozmowie? Czy wszystko, cokolwiek czynisz, wykonujesz ku większej chwale Boga?

„I wszystko, cokolwiek czynicie w słowie lub w uczynku, wszystko czyńcie w imieniu Pana Jezusa dziękując przez Niego Bogu Ojcu” (Kol. 3:17).

Czy miłość ku Bogu zniewala cię służyć Panu w bojaźni i radować się z drżeniem? Czy bardziej przestrasza cię niezadowolenie Boże, czy śmierć i piekło? Czy nie ma dla ciebie straszniejszej rzeczy od obrazy Jego chwały? Czy na tym padole nienawidzisz drogę zepsucia, w tym samym stopniu jak każdego przekroczenia Jego świętego i doskonałego Prawa, i czy ćwiczysz się w tym, aby twoje sumienie było wolne od obrazy Boga i ludzi?

Czy masz sumienie czyste względem twego bliźniego? Czy miłujesz wszystkich bez wyjątku, cały świat, jak samego siebie? Jeżeli miłujesz tylko tych, którzy cię kochają, to na jaką wdzięczność zasługujesz? Czy miłujesz swoich nieprzyjaciół? Czy dusza twoja pełna jest dobrych chęci i czułej ku nim „łoki”? Czy miłujesz nawet wrogów Boga, tych grzesznych i niewdzięcznych? Czy boleje nad nimi twoje serce? Czy zdołałbyś odważyć się na to, aby być przeklętym w życiu doczesnym, dla ich zbawienia? Czy stosujesz się do zasady: „Miłujcie nieprzyjaciół waszych, dobrze czyńcie tym, którzy was nienawidzą; błogosławcie tym, którzy was przeklinają, módlcie się za tych, którzy was krzywdzą” (Łuk. 6:27-28)?

Czy okazujesz miłość w czynach? Czy, gdy masz ku temu sposobność, czynisz dobrze wszystkim ludziom, bliskimi i nieznanymi, przyjaciółom i wrogom, dobrym i złym? Czy czynisz dla nich wszystko, co możesz, starając się zaspokoić ich potrzeby, pomagając im duszą i ciałem, ze wszystkich sił twoich? Jeżeli jesteś takim, a nawet jeżeli tylko szczerze tego pragniesz, w takim razie można

powiedzieć: „Jesteś tak samo szczerzy wobec mnie, jak ja wobec ciebie”.

Jeżeli tak, to podaj mi swoją rękę. Nie myślę przez to: bądź jednego ze mną zdania. Ty tego nie potrzebujesz. Ja zaś ani się tego spodziewam, ani sobie życzę. Nie znaczy to również: będę jednego zdania z tobą. Tego uczynić nie mogę. Nie zależy to od mojej woli, ani nie jest w mojej mocy. Zachowaj swoje poglądy, ja zaś — swoje. Nie musisz nawet próbować przejść na moją stronę, ani ja — na twoją. Nie chcę roztrząsać z tobą tego wszystkiego, co powiedziałem, a nawet słyszeć od ciebie bodaj jednego o tym słowa. Niech każdy pozostanie przy swoim zdaniu. Jednego tylko pragnę: „Podaj mi swoją rękę”.

Nie myślę wcale, żebyś przyjął mój sposób chwalenia Boga, względnie żebyś ja przyjął twój. Jest to rzecz, która nie może być narzucona ani przez ciebie, ani przeze mnie. Każdy z nas powinien postępować tak, jak mu wskazuje jego własne przekonanie. Przestrzegaj tego, co w twym mniemaniu zdaje się miłe Bogu, a ja ze swej strony uczynię to samo. Wierzę, że ustrój episkopalny w Kościele jest biblijny i apostołski. Jeżeli uważasz inny ustrój za lepszy, pozostań przy tym przekonaniu i zgodnie z nim postępuj. Wydaje mi się, że liturgia, czyli modlitwa ujęta w pewną formę, jest pożyteczna, zwłaszcza w dużych kongregacjach. Jeżeli za potrzebniejsze uważasz modlitwy improwizowane, płynące z serca, które w pewnych chwilach bardziej ci odpowiadają i w tobie samym powstają, postępuj zgodnie ze swym przekonaniem. Uważam, że dzieci powinny być chrzczone, przy czym forma tego obrzędu (zanurzenie czy skropienie) jest obojętna. Jeżeli uważasz inaczej, pozostań przy swoim poglądzie. Przekonany jestem, że nie powinno być zabronione używanie wody podczas chrztu, iż należy spożywać chleb i wino na pamiątkę śmierci mego Pana; jeżeli jednak twoje przekonanie jest inne, postępuj według niego. Nie chcę z tobą prowadzić dysputy na powyższe tematy. Pozostawmy na uboczu te sprawy, względnie mniej ważne. „Jeżeli jesteś tak samo szczerzy wobec mnie, jak ja wobec ciebie”, jeżeli kochasz Boga i całą ludzkość, to „podaj mi swoją rękę”. O nic więcej nie proszę. Co przez to rozumiem?

Przede wszystkim: miłuj mnie, i to nie tylko tak, jak kochasz całą ludzkość, nie tylko tak, jak kochasz swoich wrogów i wrogów Boga, tych, którzy cię „nienawidzą, przeklinają, krzywdzą” (Łuk. 6:27-36). Nie tylko tak, jak człowieka obcego, o którym nie słyszałeś ani źle ani dobrze; to mi nie wystarcza. Nie, jeżeli „jesteś tak samo szczerzy wobec mnie,

jak ja wobec ciebie”, to pokochaj mnie tą wielką miłością, która jest większa od miłości braterskiej, jak brata w Chrystusie, jak obywatela Nowego Jeruzalem, jak żołnierza jednej armii, walczącej pod sztandarem Zbawiciela.

I miłuj mnie wyższą miłością, aniżeli ogół ludzi; miłością, która jest cierpliwa i dobrotliwa. Jest cierpliwa: jeśli zbłądę z drogi, podejmiesz moje brzemię, a nie powiększysz je; jest tkliwa i współczująca, która nie zazdrości, jeśli Bóg zechce dać mi większe niż tobie powodzenie w pracy dla Niego. Miłuj mnie miłością, która nie unosi się wobec moich lekkomyślności i ułomności, a nawet mojego postępowania niezgodnego z wolą Bożą (jak niekiedy się może wydawać). Miłuj mnie tak, jak ten, który nie myśli nic złego; tak, aby odsunąć od siebie wszelką zazdrość i złe podejrzenia względem mnie. Miłuj mnie miłością, która wszystko zakrywa, która nigdy nie doszukuje się we mnie błędów i ułomności, która wszystkiemu wierzy: zawsze chcę widzieć jak najlepsze i jak najsprawiedliwsze cele we wszystkich moich słowach i czynach; która wszystkiego się spodziewa: ani, że to, co złego o mnie mówiono, miało miejsce, albo, jeśli miało, to w innych okolicznościach, aniżeli ludzie opowiadają — albo wreszcie, że to, co uczyniłem, było zrobione w dobrym zamiarze lub w nagłym porywie pokusy. I miej nadzieję do końca, że to wszystko, co jest ułomne, będzie udoskonalone w Jezusie Chrystusie, według bogactwa łaski Jego.

Po wtóre: rozumiem przez to, że będziesz polecał mnie Bogu w każdej swej modlitwie; módl się do Niego, aby zechciał zmienić we mnie to, co jest złego, i jak najprędzej usunąć moje braki. Gdy będziesz bliskim łaski Boga, błagaj Go, aby serce moje uczynił takim, jakim jest serce twoje; aby stało się bardziej sprawiedliwe względem Boga i człowieka, abym silniej wierzył w to, co mówi Słowo Boże, aby pogłębiło się moje przekonanie o miłości Bożej w Jezusie Chrystusie, abym mógł kroczyć pewniej „przez wiarę, a nie przez widzenie”, abym pilniej dążył do uzyskania życia wiecznego. Módl się, aby miłość Boga i bliźnich rozlała się szerzej w moim sercu, abym był bardziej czynny i niestrudzony w spełnianiu woli Ojca naszego, który jest w niebie; abym bardziej zabiegał o czynienie dobrze i starannie unikał wszelkich przejawów złego.

Po trzecie: rozumiem przez to, abyś pobudzał mnie do miłości i dobrych uczynków. O, gdy tylko możesz, wesprzyj to modlitwą swoją, mówiąc mi w miłości wszystko, cokolwiek uważasz, że jest potrzebne dla mego zdrowia duchowego. Zachęcaj mnie do pracy, którą mi Bóg wyznaczył, i pouczaj mnie,

jak mam ją lepiej wykonywać. Napominaj mnie po przyjacielsku, jeśli według twego mniemania w postępowaniu swoim będę spełniać raczej moją wolę, a nie wolę Tego, który mnie posłał. Mów, nie oszczędzając mnie, o wszystkim, co może twoim zdaniem posłużyć ku naprawieniu moich błędów i wzmocnieniu mej słabości, ugruntowaniu w miłości i w tym wszystkim, co uczyni mnie zdatnym do służenia Panu.

Rozumiem przez to wreszcie jeszcze jedno: miłuj mnie nie tylko w słowie, ale w czynie i w prawdzie. Połącz się ze mną w pracy dla Boga tak dalece, jak ci na to pozwala twoje sumienie (zachowując swoje dotychczasowe poglądy i swój własny sposób chwalenia Pana). Wtedy będziemy mogli iść rękaw rękę. Jest rzeczą pewną, że w ten sposób zajdziesz daleko. Gdziekolwiek jesteś, odzywaj się z poważaniem o dziełach Boga, o wszystkim, co On czyni, i o Jego wysłańcach. Jeżeli będzie to tylko w twojej mocy, okazuj im nie tylko spóścucie w nieszczęściu, ale także z radością i gotowością nieś pomoc, aby za twoją przyczyną mogli sławić Boga. Muszę tu wtrącić dwie uwagi na temat tego, co było powiedziane wyżej. Po pierwsze: cokolwiek dotyczy obowiązków miłości, pomocy duchowej lub doczesnej od człowieka, który jest tak samo szczerzy wobec mnie, jak ja wobec niego, wymagam nawzajem tego samego, co gotów jestem dać mu przez łaskę Bożą i wedle możliwości. Po drugie: wymagam tego nie tylko ze względu na siebie, ale ze względu na wszystkich, którzy są szczerzy wobec Boga i ludzi, abyśmy mogli miłować się wzajemnie, jak Chrystus nas umiłował.

Z tego, co tu powiedziano, możemy poznać, czym jest tolerancja. Niewiele jest wyrazów gorzej rozumianych i mniej trafnie stosowanych, niż ten właśnie. Każdy jednak, kto zastanowi się nad jego właściwym znaczeniem, z łatwością może zapobiec złemu zrozumieniu i zastosowaniu tego słowa. Wiemy bowiem odtąd, że tolerancja nie jest to lekceważąca obojętność w stosunku do poglądów religijnych. Byłoby to istotnie czymś ujemnym, a nie dodatnim. „Abyśmy już nie byli dziećmi, miotanymi i unoszonymi lada wiatrem nauki przez oszustwo ludzkie i przez podstęp, prowadzący na bezdroża błędu” (Efez. 4:14). Chwiejność i uleganie różnym obcym wpływom jest przekleństwem, nie zaś błogosławieństwem; jest nieprzejeżdżanym wrogiem, a nie przyjacielem ducha tolerancji. Człowiek prawdziwie tolerancyjny jest niewzruszony w swoich poglądach, dotyczących podstaw nauki chrześcijańskiej. To prawda, że zawsze jest gotów wysłuchać i rozważyć wszystko, cokolwiek

może być wysunięte przeciwko jego poglądom, lecz nie jest w stanie go zachwiać. Nie waha się on pomiędzy dwoma poglądami, ani też nie usiłuje daremnie powiązać je w jeden. Przestrzegajcie tego zwłaszcza wy, którzy nie wiecie, z jakiego ducha jesteście, i którzy nazywacie siebie tolerancyjnymi tylko dlatego, że nie macie w ogóle jasnego zrozumienia rzeczy i że umysł wasz jest jakby we mgle, ponieważ nie macie zdecydowanych stałych zasad, lecz mieszacie wszystkie pojęcia razem. Bądźcie przekonani, że zbłądziliście z drogi waszej; nie wiecie, gdzie jesteście. Wydaje się wam, że zdobyliście prawdziwego ducha Chrystusowego, gdy tymczasem w istocie pozostajecie na przeciwległym krańcu. Poznajcie najpierw podstawowe zasady Ewangelii Chrystusowej, a dopiero wtedy nauczycie się być prawdziwie tolerancyjnymi.

Z tego, co wyżej powiedziano, wynika jasno, że duch tolerancji nie oznacza jakiejś lekceważącej obojętności względem praktyk religijnych, na przykład względem nabożeństwa publicznego lub jego formy. Byłoby to raczej przekleństwem niż błogosławieństwem. Byłoby przeszkodą, a nie pomocą w stawieniu Boga w duchu i w prawdzie.

Człowiek prawdziwie tolerancyjny nie ma żadnych wątpliwości co do tego sposobu oddawania czci, który przez niego został przyjęty. Posiada niezachwianą pewność, iż jest on zarazem biblijny i słuszny. Dlatego bez wahania przyjmuje pewien sposób chwalenia Boga, dziękując Mu za możliwość uczynienia tego.

Możemy stąd wnioskować w dalszym ciągu, że duch tolerancji nie oznacza w żadnym wypadku lekceważącej obojętności względem wszystkich zgromadzeń kościelnych. Byłoby to bowiem tylko drugą odmianą lekceważącego traktowania swobody myślenia, nie mniej niedorzeczną i niebiblijną, aniżeli pierwsza. Ale jest to dalekie od człowieka prawdziwie tolerancyjnego. Wierny jest on zarówno swej społeczności religijnej, jak i swoim zasadom. Złączył się z nią nie tylko w duchu, ale również tymi wszystkimi zewnętrznymi więzami chrześcijańskiej społeczności. Współ z nią bierze udział we wszystkich nabożeństwach ku chwale Bożej. Tu przystępuje do Wieczery Pańskiej, tu podczas modlitwy ogólnej jego dusza wznosi się ku Bogu. Tu chwali Boga współ z braćmi, dziękuje Mu i raduje się, słuchając słów Ewangelii o łasce Bożej, czerpiąc z nich otuchę. Z tymi najbliższymi, najukochańszymi braćmi niekiedy w niezwykłych okolicznościach szuka Boga przez post (U. 58:5-12). O nich troska się w miłości,

jak i oni czynią to samo wobec niego, zwracając mu uwagę, napominając, budząc w sobie wzajemnie wiarę. Tych braci uważa za członków własnej rodziny; dlatego też, zależnie od zdolności, jakimi obdarzył go Bóg, troszczy się o nich, dbając o to, by mieli wszystkie rzeczy potrzebne do życia i dla zachowania pobożności.

Podczas gdy niewzruszenie trwa przy swoich religijnych przekonaniach, w które wierzy, że są prawdą, podczas gdy nie odstępuje od tego sposobu chwalenia Boga, który uważa za najbardziej Bogu miły, oraz gdy jest związany mocnymi więzami z jedną kongregacją — serce jego ogarnia całą ludzkość: tych, których zna i tych, których nie zna; obdarza silnym i przyjaznym uczuciem bliskich i obcych, przyjaciół i wrogów. To jest prawdziwa, powszechna miłość. I ten, który ją posiada, posiada też ducha tolerancji. Bowiem tylko miłość może nadać nazwę charakterowi tego ducha. Miłość powszechna i duch tolerancji — to jedno.

Jak wynika z powyższych słów, człowiekiem tolerancyjnym jest ten, który podaje rękę wszystkim, którzy są szczerzy wobec niego tak, jak on jest szczerzy wobec nich; ten, który wie, jak cenić Boga, jak cenić Go za wszystkie dary, którymi się raduje; ten, który, uwzględniając znajomość rzeczy Bożych, w prawdziwie biblijny sposób oddaje Bogu chwałę, żyjąc w łączności ze swą kongregacją; ten, który żyje w bojaźni Bożej i czyni sprawiedliwość; ten, który przyjmuje błogosławieństwo, strzegąc je jak żrenicy oka; ten, który kocha jako przyjaciel braci w Panu i dzieci Boga, tych wszystkich, którzy są dziećmi żywota wiecznego: wszystkich, niezależnie od tego, jakie są ich poglądy, sposób chwalenia Boga lub kongregacja, do której należą; tych wszystkich, którzy wierzą w Jezusa Chrystusa i którzy miłują Boga i człowieka; tych wszystkich, którzy — radując się z możliwości podobania się Bogu i bojąc się Go obrazić — troskliwie wystrzegają się grzechu i przykładają się do dobrej pracy. Ten jest człowiekiem prawdziwie tolerancyjnym, kto posiada to wszystko w swoim sercu, kto pociesza braci swoją mową i dokłada wszystkich sił, aby umocnić ich w wierze w Boga.

Rozważ te rzeczy, mężu Boży! Jeżeli jesteś na właściwej drodze, idź nią dalej! Jeśli zaś dotychczas błądziłeś, błogosław Boga, który z powrotem sprowadził cię na dobrą drogę. Uważaj, abyś się na niej nie potknął! Idź równym krokiem, umocniony w wierze i w prawdziwej, powszechnej miłości, aż najwyższa Miłość ogarnie cię na wieki wieków.

Amen.